GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

№ 28 Dnia 11 lipca 1937 r. PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr

Sprofanowanie świętości narodowej

C. d.

Jeszcze jedno zdanie z oświadczenia księcia Sapiehy zasługuje na to, ażeby się nad niem nieco zastanowić.

„Jako Biskup i Stróż Najdroższego Sanktuarjum Polski, pisze metropolita, zobowiązany do strzeżenia świętości miejsca katolickiej katedry, nie mogłem obojętnie patrzeć, jak przez katedrę przesuwały się całe rzesze ludzi *nieraz obcych naszej wierze*, które wprawdzie przybywały złożyć hołd Marszałkowi Piłsudskiemu, równocześnie jednak zakłócały spokój, wymagany przez świętość miejsca, zwłaszcza w porze nabożeństw."

— „Zaiste mentalność azjatyckiego bramina", woła „Dziennik Poranny" w oburzeniu na podobne ustosunkowanie się luminarza Kościoła do obcej wiary.

Niedawno pisaliśmy na tem miejscu o fanatyzmie hierarchji Kościoła „wojującego". Książe Sapieha dał nam jeszcze jeden dowód, jak słusznym był nasz pogląd. Jeśli rzeczywiście rzesze, przybywające złożyć hołd Marszałkowi Piłsudskiemu, przeszkadzały nabożeństwom, odprawianym na Wawelu, to jakież znaczenie może mieć fakt, że wśród tych rzesz byli inowiercy. Chyba tylko dodatnie, bo zazwyczaj ludzie w obcych świątyniach zachowują się z daleko większem onieśmieleniem, niż we własnych, gdzie czują się jak u siebie w domu. Wielk ołtarz przytem katedry wawelskiej tak jest odcięty od reszty świątyni i zasłonięty trumną św. Stanisława Biskupa, że trudno przypuścić, aby ruch przy krypcie św. Leonarda mógł zakłócać spokój nabożeństwom.

Ale książe Sapieha wyspowiadał się nieopatrznie z tego, co mu najbardziej na sercu leżało, mianowicie *„obecność w katedrze ludzi obcych wierze"*. A uczynił to jak najbardziej nie wporę, bo za chwilę miał stanąć w katedrze monarcha obcej wiary.

„Nietakt" ten, a raczej wybuch fanatyzmu złagodził wprawdzie nuncjusz papieski, obywatel obcego państwa, przybywając na Wawel i uroczyście według przewidzianego ceremonjału witając jako gospodarz katedry wawelskiej koronowanego gościa; ale fakt pozostaje faktem — zagadkowe i niewyjaśnione stanowisko polskiego przedstawiciela Kościoła wobec inowierczego monarchy.

Z tego jednak, co można było wywnioskować z wyjaśnień metropolity i niektórych głosów prasy, nieoczekiwany ten postępek ks. Sapiehy wynika raczej z nieprzejednanego stanowiska kleru wobec osoby i prochów Wskrzesiciela Polski, niż z fanatyzmu religijnego, którego dało się użyć, jako niezręcznej wprawdzie wymówki dla zamaskowania istotnej pobudki nieopatrznego czynu.

Dowiedzieliśmy się przy okazji, że umieszczenie prochów Wielkiego Marszałka w grobach królewskich na Wawelu, zawdzięczamy nie zdecydowanej woli narodu, ale ustępliwości czy gościnności gospodarza katedry wawelskiej, dostojnika kościoła, która to ustępliwość miała swoje granice. Mianowicie zgodzono się na tymczasowe umieszczenie trumny Marszałka w krypcie św. Leonarda, znajdującej się w obrębie murów katedry, i przeniesienie jej niezwłocznie po przygotowaniu miejsca do krypty w wieży Srebrnych Dzwonów, znajdującej się po za obrębem tych murów i mającej osobne wejście z dziedzińca wawelskiego.

Termin przeniesienia był ściśle określony i metropolita Sapieha odczekał zaledwie dwa dni po terminie, poczem bez pytania trumnę ze szczątkami Wielkiego Wodza narodu samowolnie w poczuciu

swej władzy kazał usunąć do wieży za mury właściwej katedry. Oczywiście nie zrobił tego na własną rękę, bez upewnienia się, że nie będzie odosobniony i pozostawiony swojemu losowi.

Słuszniej byłoby więc powiedzieć, że nie uczynił tego ks. Sapieha lecz kler rzymski i że nie jest to tylko „konflikt osobisty pomiędzy dostojnikami Państwa i Kościoła", jak już niektóre pisma próbowały ten incydent naświetlić.

Dowodem tego jest milczenie w całym obozie klerykalnym. Ani jeden dygnitarz kościoła nie potępił czynu ks. Sapiehy, a endecja z małemi wyjątkami stanęła po jego stronie, zakupując Msze św. za zdrowie metropolity i manifestując pochodami ulicznemi swoją całkowitą aprobatę samowoli „gospodarza" katedry wawelskiej i nieliczenie się zupełne z postawą całego narodu.

Ciekawą też jest rzeczą, czy ks. Sapieha (i jego stronnicy) nie przewidział burzy, jaką ściągnie na siebie jego postępek, czy też czuł się tak silnym, że wytrzyma gromy, jakie spadną na niego ze strony społeczeństwa, ugodzonego w najświętsze uczucie patrjotyczne, czy też wogóle czuł się bezpiecznym i wiedział zgóry, że „włos z głowy jego nie spadnie", że najwyżej wiele będzie krzyku i protestów, ale czyn ten ujdzie mu bezkarnie.

Słowem, czy jest to bohater, gotowy cierpieć za swoje przekonania, czy tylko gracz polityczny, umiejący dobrze obliczyć szanse wygrania, czy może zwykły pionek w rękach innych graczy, rozgrywających swoją partję.

Wszystko zdaje się mówić za tem, że ks. Sapieha, na cokolwiek liczył, nie omylił się zbytnio. Burza powoli ucicha, zatarg sprowadza się do jednostki, a przedstawicielstwo narodowe w obu izbach, jak piszą, ma się ograniczyć tylko do udzielenia Rządowi mandatu na zlikwidowanie zatargu.

W. P.

Głosy prasy

W numerze 28 „Tygodnia Robotnika" czytamy w związku ze sprawa ks. m. Sapiehy:

„Skandliczny występ arcybiskupa Sapiehy, rozległ się głośnem echem w całem społeczeństwie. Nagle uprzytomnili sobie wszyscy, że w państwie polskiem wyrosło drugie państwo klerykalne, ciemne, reakcyjne i w swojem reakcjonizmie zajadłe, nieprzepuszczające nikomu, choćby urojonych przewinień wobec kleru. Ta klerykalna potęga nie uznaje żadnego autorytetu poza Rzymem. Za nic ma opinję społeczeństwa i opinję głowy państwa.

Ujawnienie tego faktu wstrząsnęło masami.

Błyskawicznie rozniosła się po kraju wieść, że arcybiskup Sapieha przeniósł samowolnie trumnę z ciałem Piłsudskiego z grobów królewskich do krypty, położonej poza obrębem katedry i załatwił odmownie interwencję Prezydenta państwa. Generał Składkowski zademonstrował przeciwko temu w ten sposób, że złożył dymisję motywowaną w sposób trafny.

Dymisja ta nie została przyjęta, ale same motywy tej dymisji wskazywały na konieczność wyciągnięcia bardziej skutecznych konsekwencji. Rozległy się więc publiczne wołania o pociągnięcie do odpowiedzialności rozzuchwalonego książątka na stolcu biskupim. Żądania aresztowania Sapiehy, wydalenie go do Rzymu itp. stały się powszechne. Liczne zgromadzenia i demonstracje przybrały postać zdecydowanie antyklerykalną, oburzenie szukało konkretnych form ukarania winnego i skończenia z polityką, która prowadzi do podobnych zjawisk.

Jest rzeczą chrakterystyczną, że jeśli chodzi o reakcję gromadzących się tłumów, na zebraniach, zwołanych z powodu wystąpienia bisk. Sapiehy zarówno socjalistycznych, jak i legjonowych, pozostałych pod wpływami sanacji, była ona zupełnie ta sama. Ma to swoją wymowę polityczną. Świadczy, że polityka klerykalna, którą prowadzi sanacja przez szereg ostatnich lat, nie wzbudza sympatji nawet kół najbliższych sanacji. Wybryk biskupi wyzwolił prawdziwe uczucia mas pełne oburzenia i gniewu wobec rozzuchwalenia kleru w Polsce. To są uczucia szczere, prawdziwe, głębokie mas ludowych, posiadających doświadczenie całych wieków zgubnej dla Polski polityki klerykalnej. . . . . . .

W tym wypadku sanacja nie mogła już milczeć. Ale nie łudźmy się, żeby była zdolna do rzeczywistego zerwania z klerykalizmem. Już obserwujemy, jak organy sanacyjne zaczynają się wycofywać i sprowadzać wszystko do kwestji „nietaktu" bisk. Sapiehy. Chcą sprawę sprowadzić do jednostki!

Niema nic bardziej fałszywego! Sapieha jest tylko szczerym wyrazem rzeczywistej postawy kleru polskiego. Cała historja przedrozbiorowa i porozbiorowa poucza nas o tem. Każdy występ t. z. Akcji Katolickiej, wojującej z niezależnemi organizacjami społecznemi, mówi nam o tem samem. Trzeba więc ze sprawy bisk. Sapiehy wyciągnąć wszystkie wnioski.

Wnioski te dała prasa socjalistyczna i zostały one sformułowane na zgromadzeniach robotniczych. Pierwszy z nich i najważniejszy, to stary postulat demokracji, wyrażający się w haśle oddzielenia

kościoła od państwa. Na tej drodze tylko można sprowadzić kler do właściwej mu roli sług kościoła i religji. Związane to jest z zerwaniem obowiązującego obecnie konkordatu z Rzymem, który zawiera przywileje kleru w Polsce. Tą drogą musi pójść Polska, jeśli nie chce być rozsadzona od wewnątrz przez państwo klerykalnej ciemnoty. Jego drapieżne oblicze pokazał nam Sapieha. Pamiętajmy, że jest to oblicze całego klerykalizmu.

„Dziennik Poranny" pisze:

„Głosy, jakie się podniosły wostatnich dniach za upaństwownieniem Wawelu są niedość sprecyzowane. Wawel bowiem już jest upaństwowiony i zamieniony na muzeum pamiątek i rezydencję Głowy Państwa w czasie jego pobytu w Krakowie. Natomiast w kompleksie gmachów wawelskich katedra św. Wacława wraz z przylegającemi do niej kaplicami, jest z pod juryzdykcji państwa wyłączona i czynna jako siedziba kultu katolickiego.

Oczywiście, że w katedrze decydujący głos posiada jej gospodarz, metropolita krakowski. Na skutek konkordatu, dającago klerowi katolickiemu ogromne prerogatywy, żadna władza nie może wpłynąć na owego gospodrza katedry w sensie przezeń uznanym za zły. Znany już był fakt niedopuszczenia jednego z naszych największych genjuszów, Stanisława Wyspiańskiego do wykonywania w tej katedrze witraży. Ówczesny gospodarz katedry—kardynał Puzyna—stanowczo się oparł prośbom w tej sprawie, zanoszonym przez najbardziej miarodajne w kulturze polskiej czynniki, zyskując sobie w całej Polsce bardzo smutną sławę. I potężne wizje artystyczne Wyspiańskiego nie znalazły się w tym Panteonie polskim ustępując miejsca utworom miernym. . . . .

W katedrze znajdują się groby naszych zasłużonych i naród polski nie może dopuścić, żeby decyzja o dopuszczaniu do tego miejsca spoczynku zależała od czyjegoś widzimisię. A przecież ten osławiony kardynał Puzyna położył swoje veto przeciw dopuszczeniu zwłok Słowackiego na Wawel i trzeba się było jego woli poddać. Słowacki zaś musiał czekać na obczyźnie aż do powstania państwa polskiego, gdy wola Józefa Piłsudskiego zdołała przełamać opór księży.

Groby królów i bohaterów narodowych są własnością wszystkich Polaków, bez różnicy wyznań, a przecież ks. Sapiehę kłuje w oczy obecność inowierców, składających im hołd i powiada:

„...nie mogłem obojętnie patrzeć, jak przez katedrę przesuwały się rzesze ludzi nieraz obcych naszej wierze, które przychodziły złożyć hołd Marszałkowi Piłsudskiemu..."

Zaiste mentalność azjatyckiego bramina: nie może obojętnie patrzeć, jak przez świątynię przechodzą inowiercy — tak jak bramin nie może znieść widoku obcych, gdyż obawia się, żeby ich wzrok nie splugawił jego świątyni. Czyż można znaleźć dowód większego zmaterjalizowania?

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Tajne drukarnie[1)]

C. d.

Wówczas drukarnia „Robotnika" stała się głównym celem nagonek żandarmskich. W przyszłości zapewne będzie znanem, jak mądre plany budowano w zarządach żandarmerji dla wykrycia drukarni. Obecnie jednak, sądząc tylko z przejawów tych polowań, trzeba przyznać, że polowania te mocno przypominały rozjuszonego byka, rzucającego się na czerwoną płachtę i spotykającego pod rogami pustą przestrzeń. Tą płachtą dla żandarmów były odezwy. Pojawiły się w Radomiu — jazda do Radomia w poszukiwaniu drukarni; były w Białymstoku — marsz na Białystok, tam bowiem ukrywa się drukarnia; są w Dąbrowie i oto w głupich głowach żandarmów kręci się myśl, że drukarnia musi być ukryta gdzieś w zarzuconym szybie. Przed samem zaaresztowaniem drukarni w Łodzi żandarmerja warszawska była już na „pewnym" tropie. Drukarnia miała być ukryta u jakichś bardzo bogatych i możnych ludzi i żandarmi poszukiwali ich śladów przez... modne i drogo sprzedające siebie kokoty.

Jeżeli żandarmi suszyli sobie nieraz mózgi nad tem zagadnieniem z obowiązku, to mnóstwo ludzi łamało sobie głowy nad niem z prostej i zrozumiałej ciekawości. Koło tej niepochwytnej drukarni tworzyły się legendy i hipotezy. Jedni umieszczali ją w piwnicach, inni — na strychach, wielu słyszało w zamieszkanych przez siebie kamienicach szmery, mające świadczyć o istnieniu drukarni itd.—wszyscy zaś osłaniali tę tajemniczą drukarnię różnemi romantycznemi szczegółami.

Wreszcie w lutym 1900 r. pieczęć absolutnej tajemnicy, która gęstą mgłą otaczała drukarnię, została zdjętą. Żandarmerja łódzka dzięki prostemu przypadkowi wykryła ową drukarnię w Łodzi, przy Wschodniej ulicy, na pierwszem piętrze domu pod nrem 19.

Tryumf żandarmerji był ogromny. Zdawało się im, że raz nareszcie opanowano ruch, który im tyle kłopotów sprawiał, a przynajmniej, że zmuszono ten ruch do milczenia. Jeden z żandarmów, któ-

---

Przedruk z książki „Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe" Tom II str. 123—147.

Z tem trzeba skończyć. Trzeba powiedzieć wyraźnie: jeżeli państwo pragnie groby swych wielkich udostępnić dla wszystkich obywateli — winno katedrę św. Wacława zamienić w mauzoleum pamiątek.

Przemawiają też za tem jeszcze inne względy — natury artystycznej.

W katedrze znajduje się wiele pamiątek, drogich sercu każdego Polaka oraz posiadających wysokie walory artystyczne.

Rzeźby, wskazujące na pokrewieństwo sztuki polskiej ze sztuką włoską, obrazy wysokiej wartości, chorągwie.

To wszystko niszczeje i niema sposobu zabezpieczenia dzieł sztuki. Wspaniałe sarkofagi Kazimierza Wielkiego i Jagiełły ulegają uszkodzeniom przez tłoczących się w czasie nabożeństw ludzi, pary oddechów i kopeć ze świec niszczą cenne obrazy i stare malowidła.

Tylko zamiana katedry na muzeum i oddanie jej pod troskliwą opiekę może temu zapobiec.

. . . .

Wizyta króla Karola w Polsce

C. d.

Dn. 30.VI. J. K. M. król Karol opuścił Warszawę, udając się do Krakowa, skąd odjechał wprost do Rumunji.

Pociąg królewski wyruszył do Krakowa przy dźwiękach hymnu narodowego rumuńskiego.

W drodze pociąg, wiozący króla Karola zatrzymał się w południe w Radomiu, skąd dostojni goście odjechali samochodami do państwowej wytwórni uzbrojenia.

Dyrekcja fabryki wręczyła królowi upominek w postaci rewolweru, zaś księciu Michałowi karabinek w futerale.

Na powitanie gości Radom przybrał odświętny wygląd. Na peronie ustawiono szpaler masztów z flagami rumuńskiemi i polskiemi. Przed dworcem zbudowano bramę tryumfalną.

W drodze do Krakowa pociąg zatrzymał się także w Kielcach.

Punktualnie o godz. 17-ej przy dźwiękach hymnu państwowego Rumunji zajechał pociąg królewski na dworzec krakowski.

Kompanja honorowa sprezentowała broń. Z wagonu wysiadł J. K. M. Karol w mundurze pułkownika W. P., Prezydent Rzplitej, ks. Michał, Marszałek Śmigły-Rydz i ministrowie.

Przy wyjściu z dworca pod stopy dostojnych gości zgromadzona w szpalerach dziatwa w strojach krakowskich rzucała kwiaty. Następnie król oraz Prezydent Rzplitej z towarzyszącymi im dostojnikami, w asyście honorowej dwóch szwadro-

---

ry piszącego te słowa właśnie w sprawie drukarni badał, szeroko tłumaczył, jak wielki cios został zadany partji przez aresztowanie drukarni.

— Niełatwo — mówił mi pan rotmistrz — zdobyć się raz jeszcze na taki wysiłek, niełatwo zorganizować podobną rzecz na nowo.

— Ależ, panie rotmistrzu! — zawołałem na to z uśmiechem — jestem przekonany, że w tej może chwili już się drukuje następny numer „Robotnika". Niech mi pan wierzy, że dla P.P.S. nie stanowi to nic tak bardzo trudnego.

Nie wiedziałem wówczas, zamknięty w murach cytadeli warszawskiej, że moje słowa odpowiadały rzeczywistości. W kilka dni po tej rozmowie ukazał się trzydziesty szósty numer „Robotnika„ z nowej drukarni, założonej przez partję.

Odkryta w Łodzi drukarnia nie mieściła się ani w piwnicy, ani na strychu, ani nie była otoczona jakąś nadzwyczajną tajemniczością. Redakcja i drukarnia znajdowała się w zwykłem mieszkaniu, takiem, jakich tysiące jest w każdem większem mieście. Jak wspomniałem, była ona na pierwszem piętrze. Była to, jak mi mówiono, inowacja. Dotąd bowiem wystrzegano się umieszczenia drukarni na piętrze. Obawiano się, by pewien szum, sprawiany przez maszynę drukarską, nie był słyszany przez mieszkańców parteru.

Co do mnie, gdy mnie poruczono redakcję „Robotnika" i urządzenie drukarni w Łodzi, nie znalazłem na parterze mieszkania.

Zaryzykowałem wziąć mieszkanie na piętrze, tembardziej, że w tym domu parter był zajęty przez skład bawełny i pończoch. Mieszkanie nasze składało się z czterech pokoi i kuchni. Z frontowych schodów wchodziło się do korytarza, z którego na prawo drzwi prowadziły do pokoiku niewielkiego— w tym jadaliśmy obiad. Na lewo z korytarza było dwoje drzwi — jedne, najbliższe od wejścia, do pokoju sypialnego, drugie — do saloniku. Wprost z korytarza były drzwi do kuchni i z kuchni wreszcie na tylne schody. Za salonikiem był pokój duży, w którym postanowiliśmy umieścić drukarnię, a który był zarazem dla ludzi postronnych gabinetem moim dla pracy.

Jaką była ta praca, nie mówiłem nikomu, pozostawiając otoczeniu tworzenie takiej lub innej

nów ułanów udali się wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonych mimo deszczu wielotysięcznych tłumów pięknie przystrojonemi ulicami do Barbakanu.

W murach Barbakanu samochody zatrzymały się. Do pierwszego samochodu podszedł prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki, wygłaszając przemówienie powitalne.

Po przemówieniu prezydent m. Krakowa wręczył królowi na srebrnej tacy chleb i sól. Król podziękował za słowa powitania.

Z Barbakanu orszak królewski i świta pana Prezydenta ruszyły w dalszą drogę na Wawel.

Król Karol bezpośrednio po przybyciu na wzgórze wawelskie złożył wspaniały wieniec z żywych kwiatów na trumnie Marszałka Piłsudskiego i pozostał dłuższą chwilę w skupieniu u trumny.

Następnie król i Prezydent udali się do katedry. W imieniu władz kościelnych król Rumunji i Prezydent powitani zostali u wrót katedry przez nuncjusza apostolskiego monsignora Cortesi w asyście radcy nuncjatury monsignora Pacini w szatach kościelnych, którzy towarzyszyli potem dostojnym gościom przy zwiedzaniu katedry i grobów królewskich.

Na Zamku Wawelskim wciągnięto na maszty flagę królewską oraz flagę p. Prezydenta Rzplitej.

O godz. 20-ej odbył się na Wawelu obiad z udziałem kilkudziesięciu zaproszonych gości.

Król Karol doręczył p. Prezydentowej Mościckiej odznakę Wysokiego Orderu Rumuńskiego „Pour le Merite".

Po zwiedzeniu Krakowa, król Karol i wielki Wojewoda Michał, oraz towarząsząca Im świta, opuszczają po sześciodniowym pobycie nasz kraj.

Zapoczątkowane jeszcze w Bukareszcie rozmowy, dotyczące szeregu zagadnień z różnych dziedzin życia politycznego i gospodarczego obu krajów, dadzą niewątpliwie doniosłe rezultaty. Już obecnie rozpatrywane są możliwości jak najbardziej ścisłej współpracy nietylko wojskowej i politycznej ale również i gospodarczej.

Wymiana towarowa, szczególnie w dziedzinie surowców, może przynieść duże korzyści obu krajom. Pozatem jest projektowane zawarcie umowy turystycznej przy uwzględnieniu daleko idących ułatwień paszportowych. Istnieje projekt wprowadzenia przepustek, umożliwiających pobyt na obszarze całego państwa, a nietylko w promieniu 50 kilometrów od granicy, jak to dotychczas jest praktykowane.

Dalszem ogniwem w manifestacji przyjaźni polsko-rumuńskiej będzie udział Marsz. Śmigłego-Rydza na zaproszenie króla Karola II, w wielkich manewrach armji rumuńskiej w sierpniu b. r., gdzie Wódz Naczelny będzie miał sposobność osobiście przekonać się o wartości żołnierza sprzymierzonej armji.

Na Wawelu podpisano protokuł, którego treść zasadnicza brzmi, że rząd Rumunji i rząd Rzplitej, pragnąc dać wyraz uczuciom, łączącym tak szczęśli-

---

hipotezy co do rodzaju mego zajęcia. Liczyłem na to, że w Łodzi, mieście przemysłowem i handlowem, musi być mnóstwo osób, żyjących przy tym przemyśle i handlu, a nie mających ścisłych godzin pracy pozadomowej, ani zupełnie wyraźnego zajęcia dla otoczenia. Chciałem jednak imitować zajęcia techniczne, które, jak mi się zdawało, więcej odpowiadało charakterowi miasta. Tymczasem, jak się potem okazało, stróż i służba uważali mnie za prawnika, prowadzącego jakieś interesy. Zdaje się, pogląd ten wyrobił się z tego, że często widziano mnie piszącego.

Podpułkownik Gnoiński, który nas aresztował, również był tego zdania, że jestem adwokatem, bo przy rewizji jednem z pierwszych pytań jego było: „Pan jest prawnikiem?" Zresztą co do stróża, to jego pojęcie o adwokaturze było dosyć zabawne. Żona moja rozpytywała stróżową o lokatorów domu, w którym mieszkaliśmy. Otóż stróżowa twierdziła, że nad nami mieszka adwokat.

— Adwokat? — pytała żona.

— A tak, proszę pani, on całemi dniami w domu siedzi, a na noc wychodzi — odpowiedziała stróżowa.

Różnica więc pomiędzy mną a moim sąsiadem z góry była tylko ta, że ja na noc nie wychodziłem. Różnica ta nie przeszkodziła stróżowej uważać mnie za adwokata.

Lecz wracam do urządzenia drukarni. Umeblowanie gabinetu-drukarni składało się z biurka redakcyjnego, w którego szufladach złożone były rękopisy i różne wydawnictwa, potrzebne do redakcji; z otomany, w którą chowaliśmy papier; kosza, do którego szły różne odpadki produkcji, stopniowo potem spalane w piecach mieszkania; szafki składanej, w której się mieściła w górnej części maszynka drukarska, a w dolnych jej szufladkach kaszty z czcionkami i wreszcie z kilku krzeseł. Oprócz tego stały dwie lampy, jedna z nich wysoka japońska, druga na biurku. Oświetlały one nam pokój przy wieczornej robocie.

Praca zaczynała się o dziewiątej rano, gdy przychodził do nas towarzysz Rożnowski, były student uniwersytetu moskiewskiego, a wówczas nasz technik drukarski i mój wobec służącej i stróża pomocnik. W saloniku stał pod oknem mały stolik japoński, a na nim bożek burjacki, któregom przywiózł z Syberji. Podstawa bożka była wydrą-

wie obydwa kraje, jak również z racji sojuszu obronnego, który, wiążąc je ściśle, stał się jedną z podstaw zasadniczych równowagi i pokoju europejskiego, postanowiły, by w najkrótszym czasie podnieść poselstwo Rumunji w Warszawie i poselstwo polskie w Bukareszcie do godności ambasady.

Poska i Rumunja

(Znaczenie przymierza)

Żywa łączność między Polską i Rumunją datuje się nie od dzisiaj. Jest ona znana na przestrzeni całych wieków, jeszcze z czasów Polski przed rozbiorami.

Niedawna wizyta p. Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościciego w Bukareszcie i obecny pobyt Jego Królewskiej Mości Karola II, wraz z wielkim wojewodą Michałem w Polsce jest tylko nowym dowodem zacieśnienia więzów przyjaźni pomiędzy temi dwoma narodami. Nic więc dziwnego, że król Rumunji jest tak gorąco przyjmowany nietylko przez p. Prezydenta i Rząd, lecz również przez całe społeczeństwo.

Jeśli cofniemy się w dawne czasy do czasów średniowiecznych, to na kartach historji znajdziemy niejedną wzmianką o wzajemnej pomocy dla siebie tych dwu narodów. Znane są przecież wyprawy polskich królów na czele hufców rycerstwa polskiego do Rumunji (księstw Mołdawji i Wołoszy) celem niesienia jej pomocy przed Turkami.

Lecz przecież nietylko ta wzajemna pomoc ograniczała się do posługi orężnej. Trakty handlowe z Polski do Morza Czarnego wiodły przez Rumunję, a znowu z Rumunji do Bałtyku przez Polskę. Stałe więc spotykanie się tych dwu narodów łączyło je, zbliżało do siebie, zacieśniało więzy przyjaźni. Dowodem tej przyjaźni były liczne związki małżeńskie pomiędzy ludnością Polski i Rumunji. Rozbiory Polski oficjalnie rozluźniły te więzy przyjaźni z Rumunją, lecz dawna tradycja wspólnego współżycia pozostała. I oto w Polsce niepodległej podejmuje Marszałek Józef Piłsudski dawną politykę przyjazną i utrwala przymierze Polski z Rumunją. Wyrazem tego przymierza są wizyty Marszałka Piłsudskiego w Rumunji i króla Ferdynanda w Polsce.

Pisząc o tej przyjaźni dwu narodów trzeba pamiętać, że Rumunja zdała z niej egzamin. Oto gdy w roku 1920 w zmaganiach całego narodu polskiego z nawałą bolszewicką Gdańsk, Czechosłowacja nie dopuszcza transportów z bronią i amunicją do Polski, jedna Rumunja bez utrudnień, a przeciwnie

---

żona i tam z wieczora, po skończonej robocie, kładliśmy klucz od drukarni. Rożnowski brał rano klucz i przyprowadzał do porządku zewnętrznego pokój tak, by służąca sprzątać go mogła.

W tym czasie, gdyśmy z Rożnowskim pili herbatę, żona pod pozorem, że ja nikomu oprócz niej nie pozwalam dotykać się papierów na biurku, pomagała służącej sprzątać w gabinecie. Służąca nie widziała w gabinecie nic prócz mebli, a przy żonie, naturalnie, nie ośmielała się badać ich zawartości. Zresztą rozrzucone na biurku papiery i książki świadczyły o jakiejś inteligentnej pracy, nie zrozumiałej dla niej.

Służąca w mieszkaniu, przeznaczonem na drukarnię, była to również inowacja, dotąd w tajnych drukarniach nieznana. Tradycja rosyjska w tych wypadkach nakazywała brać, jako służącą, towarzyszkę, wtajemniczoną we wszystkie szczegóły interesu. Tradycja polska wskazywała na służące przychodnie, jako na wyjście należyte. Co do mnie, postanowiłem wziąć służącą na stałe. Było to bez wątpienia bardzo uciążliwe i wymagało wielkiej baczności, lecz miało i dobre strony.

Przedewszystkiem dziwnem byłoby, gdyby w porządnem, burżuazyjnem mieszkaniu nie było stałej sługi, osobliwie, gdy praca ich tak marnie jest opłacana, jak w Łodzi. Następnie towarzyszka, jako służąca, nie uśmiechała mi się wcale. Sługi w domach miejskich stanowią swego rodzaju klub czy stowarzyszenie, znają się wzajemnie i utrzymują stały stosunek ze stróżami. Bałem się jakiejkolwiek niezręczności ze strony towarzyszki, której zadaniem byłoby udawać sługę, niezręczności, która mogłaby zwrócić na nasze mieszkanie uwagę, zrobić je przedmiotem gawęd i podpatrywań. Natomiast byłem zupełnie przekonany, że pierwsza lepsza służąca, wzięta z biura, zawsze może być utrzymana przez gospodarzy w przyzwoitem oddaleniu od tego lub owego punktu mieszkania.

Tak się też stało u nas w Łodzi. Odrazu zapowiadało się służącej, że miejsce jej jest w kuchni, że „pan" nie lubi, gdy służąca bez potrzeby wchodzi do pokojów „pańskich". Przytem dawało się im dużą swobodę — chętnie udzielaliśmy naszym sługom urlopów na wieczory.

C. d. n.

z całą życzliwością ułatwia w Polsce prowadzenie tej ciężkiej wojny.

Polska i Rumunja olbrzymim pasem terytorjalnym odgradzają wschód od zachodu. W obecnej sytuacji politycznej, przy silnie zaostrzonych stosunkach między Sowietami a Niemcami Hitlera, przez zaciśnięcie więzów przymierza polsko-rumuńskiego państwa te stają się rękojmią pokoju na wschodzie Europy.

Jak kiedyś tak i dzisiaj przyjaźń z Rumunją to nietylko wzmocnienie się wojskowe obu narodów, lecz gospodarcze, a przedewszystkiem handlowe.

Te dwa państwa wzajemnie się uzupełniają w świadczeniu sobie usług. Polska otwiera Rumunji wylot na północy, nam Rumunja daje podstawę do naszej ekspansji na wody południa i bliskiego Wschodu.

W harmonji działania hasło od morza do morza przestało być dla obu państw mrzonką. Stało się rzeczywistością.

Bandera polska od kilku lat stale powiewała na morzu Czarnem, mając swe oparcie w porcie rumuńskim w Konstanzy. Dla statków naszych Konstanza stała się drugim portem macierzystym.

W Gdyni flaga rumuńska nie bywa osobliwością i z naszych urządzeń portowych korzystają statki sojuszniczki.

Polskę z Rumunją łączą nietylko drogi lądowe, ale wspólne rzeki.

Ta łącznia wspólnych wód spławnych pomnaża naturalne warunki rozbudowy naszego sojuszu. Więcej — daje żywe świadectwo przyrodzonych warunków przez samą naturę dyktowanego przymierza.

Flota polska opiera się wciąż jeszcze o brzegi Konstanzy siecią kolejową, jako jedyną łącznią w obrocie z ziemiami Polski.

Najdogodniejsze połączenia kolejowe nie zastąpią sieci wodnej, która pomnoży wartość obrotu towarowego z szerokiem ujściem na kraje bałkańskie i azjatyckie.

Połączenie Wisły z Dunajem leży zarówno w interesie Polski jak i Rumunji.

Warunki Polski i Rumunji, ich położenie w Europie zarówno pod względem politycznem jak i gospodarczo handlowym są najlepszą rękojmią dla trwałego przymierza tych państw. Oparcie się o to przymierze i zgodne współżycie ze sobą zabezpiecza zarówno Polsce jak i Rumunji swobodny rozrost w drodze do osiągnięcia stanowiska mocarstwowego w świecie.

Z Polski i ze świata

Polska. W sprawie zatargu z metropolitą krakowskim ks. Sapiehą w kołach politycznych mówią, że narada biskupów, która odbyła się w środę w Poznaniu, powzięła decyzję, aby wszelkie pertraktacje w tej sprawie powierzyć upełnomocnionemu specjalnie nuncjuszowi papieskiemu Cortesi.

Nuncjusz posiada w tej sprawie nietylko pełnomocnictwa Watykanu, ale także i specjalne upoważnienia ze strony biskupa Sapiehy.

Jednocześnie z inicjatywy klubu dyskusyjnego sejmu i Senatu zbierane są podpisay pod petycję do Prezydenta Rzplitej o zwołanie sesji nadzwyczajnej izb dla załatwienia w drodze ustawy zatargu o Wawel.

Według przepisów nowej konstytucji, po otrzymaniu tej petycji p. Prezydent ma 30 dni czasu na zwołanie sesji izb.

Ponieważ w ciągu tego okresu niewątpliwie będą się toczyły za pośrednictwem nuncjusza rokowania, przeto zwołanie sesji nadzwyczajnej w sprawie wawelskiej, będzie zdecydowane w końcu lipca.

Klub dyskusyjny potępił postępek ks. arcybiskupa Sapiehy. Podpisy pod wnioskiem o sesję nadzwyczajną izb już zebrane.

W gmachu sejmu odbyło się posiedzenie klubu dyskusyjnego posłów i senatorów, uczestników walk o niepodległość, pod przewodnictwem wicemarszałka Miedzińskiego. W trakcie obrad niektórzy posłowie i senatorowie z prezesem PAL sen. Sieroszewskim na czele, występowali z bardzo radykalnemi wnioskami, a więc domagali się przeprowadzenia laicyzacji Wawelu, ukarania biskupa Sapiehy, oddzielenia kościoła od państwa.

Przeciwko tym dalekoidącym wnioskom wystąpił wicemarszałek Miedziński. O wyniku obrad poinformowano ogół komunikatem, w którym powiedziano, co następuje:

Po szczegółowem zapoznaniu się z przebiegiem sprawy przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego, zebrani jednomyślnie postanowili wyrazić najostrzejsze potępienie dla gorszącej samowoli księdza arcybiskupa krakowskiego Sapiehy i udzielić rządowi wszelkich pełnomocnictw w kierunku uniemożliwienia podobnej samowoli na przyszłość.

W tym celu zebrani podpisali wniosek o zwołanie sesji nadzwyczajnej sejmu i senatu.

Ponadto upoważniono prezydjum klubu do przedstawienia rządowi poglądów i dezyderatów, wyrażonych w toku obrad klubu.

Dodać należy, że na zebranie klubu, liczącego z górą 200 uczestników, przybyło zaledwie 46 osób. Członkowie klubu posłowie i senatorowie, bę-

dący członkami rządu, w obradach udziału nie brali.

Liczba podpisów, składanych na wniosku wysuniętym przez krakowską grupę regjonalną o zwołanie sesji nadzwyczajnej sejmu i senatu w sprawie samowolnego przeniesienia przez ks. metropolitę Sapiehę szczątków Józefa Piłsudskiego przekroczyła liczbę wymaganą przez art. 36 konstytucji.

Na terenie izb panuje poczucie potrzeby, aby przebieg sesji wyraził się w skupionej i godnej postawie, odpowiadającej powadze zagadnienia i roli, którą w tym wypadku parlament winien spełnić.

Moskwa. Dn. 30 czerwca na granicy sowiecko-mandżurskiej koło wyspy Sennuła na Amurze w odległości 120 klm. od Błagowieszczeńska miał miejsce bardzo poważny incydent.

O godz. 15 według czasu miejscowego koło południowego brzegu Amuru, a więc na wodach mandżurskich pojawiły się 3 kanonjerki sowieckie, które poczęły ostrzeliwać straże mandżurskie. Na ogień kanonjerek sowieckich straż mandżurska odpowiedziała również ogniem, w rezultacie czego jedna kanonierka zatonęła, a druga została poważnie uszkodzona, trzecia zaś zdołała umknąć.

W sprawie tego incydentu ambasador Szigemitzu udał się do Narkomindiełu, gdzie był przyjęty przez zastępcę komisarza Litwinowa, Stomoniakowa.

Ambasador Szigemitzu zaprotestował przeciwko naruszeniu wód mandżurskich oraz przeciwko okupacji przez zbrojne siły sowieckie wyspy, która jest objektem spornym.

Ambasador złożył również protest przeciw koncentracji sowieckich sił zbrojnych w rejonie wyspy, podkreślając, iż na wodach granicznych znajduje się m. in. 30 kanonjerek sowieckich i zwracając przytem uwagę rządu sowieckiego, że koncentracja większych sił zbrojnych sowieckich w rejonie wyspy Sennuła może jeszcze bardziej skomplikować sytuację, ambasador Szigemitzu domagał się, aby rząd sowiecki powziął odpowiednie kroki, celem odprężenia sytuacji.

Związek Młodej Polski

Płk. Adam Koc wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radja przemówienie w sprawie utworzenia org. młodzieżowej Obozu Zjednoczenia Narodowego pod nazwą Związku Młodej Polski. Po omówieniu założeń nowej organizacji płł. Koc przemówienie swoje zakończył oświadczeniem: „Przeprowadzając myśl Marszałka Polski Edwarda Śmigłego Rydza o konieczności osiągnięcia jedności narodu, powołuję do zorganizowania prac młodego pokolenia Związku Młodej Polski. Ze względu na ważność prac Związku obejmuję jego kierownictwo osobiście. Stanowisko zastępcy powierzam Jerzemu Rutkowskiemu".

Po przemówieniu p. pułkownika stanął przed mikrofonem radjowym p. Jerzy Rutkowski, który odczytał deklerację ideową Zw. Mł. Polski.

O autorze wygłoszonego przez radjo oświadczenia związku młodej Polski p. Jerzym Rutkowskim dowiadujemy się, że jest on obecnie współpracownikiem „Małego Dziennika", wydawanego przez księży z Niepokalanowa. P. Rutkowski ma lat 25 w ciągu ostatnich lat pracuje w dziennikarstwie! W „Małym Dzienniku" pełni obowiązki sekretarza.

Wystąpienie p. Rutkowskiego świadczy o udziale księży z Niepokalanowa i redakcji „Małego Dziennika" w O. Z. N.

Nie sądzimy, aby poddanie młodzieży nowopowstającej organizacji pod kierownictwo Niepokalanowa było istotnie po myśli wskazań wielkiego budowniczego Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Protest „Legjonu Młodych"

Na murach miasta ukazały się ulotki Legjonu Młodych, w których, po powtórzeniu znanego oświadczenia Wacława Sieroszewskiego, napisano m. in.

„Całe młode pokolenie prawdziwych Polaków wyraża gen. Sławoj-Składkowskiemu jako premjerowi rządu gorące podziękowanie i uznanie za bezkompromisowe stanowisko żołnierza państwowca.

Całe młode pokolenie piłsudczyków protestuje przeciwko temu, aby na czele Związku Młodej Polski, organizacji mającej wychowywać młodych Polaków stał przedstawiciel osławionej Akcji Katolickiej, wczoraj jeszcze redaktor „Małego Dziennika".

Pozatem w ulotce Legjon Młodych przyłącza się do oświadczenia Sieroszewskiego.

Demonstracja uczuć patrjotycznych endecji

Gdy cały naród protestuje przeciwko haniebnemu czynowi biskupa Sapiehy — „Prawdziwi Polacy" modlą się o jego zdrowie tak cenne dla nich wobec incydentu wawelskiego, który dał możność zaakcentowania nieprzejednanego stanowiska całego obozu „bogoojczyźnianego" względem Wskrzesiciela Polski nawet po jego śmierci.

W dniu św. Piotra i Pawła w kościele katedrlalnym w Łodzi odbyło się nabożeństwo, zamówione przez Sodalicję Marjańską na intencję wyzdrowienia ks. metropolity Sapiehy.

W nabożeństwie wzięli czynny udział członkowie Stronnictwa Narodowego, którzy po opuszczeniu świątyni na placu katedralnym urządzili burzliwą manifestację. Wznosili oni okrzyki na cześć metropolity Sapiehy, oraz przeciwko Żydom.

Następnie endecy uformowali pochód, który skierował się na ulicę Piotrkowską w sronę placu Wolności. W pochodzie wznoszono okrzyki w rodzaju „Wara Żydom od ks. metropolity", „Precz z Żydami" itp.

Przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Głównej oddział policji rozproszył uczestników pochodu, zatrzymując 6 agresywnych osobników. 3 przyznało się do przynależności do Stronnictwa Narodowego, pozostali zaś zaprzeczyli temu.

Zatrzymani osobnicy doprowadzeni zostali do sądu starościńskiego, który po rozpoznaniu sprawy skazał wszystkich — po 1 miesiącu bezględnego aresztu.

Wiadomość o tem podajemy za „Głosem Porannym z dn. 3o VI № 170.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński.
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27 tel. 11-79